

Nie ma w Gdańsku ruiny,

Historia

Gdyby nie artysta i architekt **Kazimierz Macur**, Gdańsk zapewne wyglądałby dziś zupełnie inaczej. O ojcu, który rekonstruował najpierw Troki, a potem gdańskie Główne Miasto, syn napisał książkę, a wnuk nakręcił film.

Dorota Abramowicz
d.abramowicz@prasa.gda.pl

Zostało po nim 258 prac projektowych, w tym zrekonstruowane hełmy Wieży Więziennej, Ratusza Głównomiejskiego, Domu Przyrodników, kościołów św. Katarzyny, św. Brygidy, św. Bartłomieja i św. Barbary, Zielona Brama, plebania bazyliki Mariackiej z Kaplicą Królewską, piec w Dworze Artusa, gdańskie kamieniczki i elbąskie kościoły. Kiedy zmarł przed 14 laty, ktoś napisał, że bez takich ludzi jak Kazimierz Macur Gdańsk mógłby przypominać współczesny Kaliningrad.

Niesamowita postać, prawdziwy artysta - twierdzi dr Marek Prusakowski, znany gdański lekarz, blisko spokrewniony z rodziną Macurów. - A w dodatku bardzo skromny. Nie chwalił się swoją pracą. Wystarczy się jednak przejść po Głównym Mieście z listą jego projektów, by zobaczyć, co zawdzięczamy temu wybitnemu człowiekowi. Kiedyś nawet napisałem, że nie ma w Gdańsku ruiny, której by nie ruszył Kazimierz Macur...

Pamięć o człowieku jednak zanika. Kolejne pokolenia nie będą już kojarzyć charakterystycznej sylwetki gdańskiego Żurawia czy Baszty Jacek z osobą, która stworzyła projekt rekonstrukcji zniszczonych zażytków.

Dlatego Andrzej Macur - architekt, syn Kazimierza, napisał książkę o ojcu, a Mateusz Macur, operator filmowy, nakręcił film o dziadku. Książka czeka na wydanie, ale film już przeznaczony jest dla rodziny. - Ojciec miał czworo dzieci, dziewięcioro wnucząt, na świecie są już prawnuki - mówi Andrzej Macur. - Chcieliśmy, by potomkowie Kazimierza wiedzieli, kim był dziadek i pradiadek.

Sierota Kazik pisze do Marszałka

Gdyby ktoś przed sir Hugh Beaverem wymyślił Księgę Guinnessa, pewnie znalazłby się w niej Łuczaj. To miasteczko na Wileńszczyźnie (dziś na Białorusi) było najmniejsze, jeśli już nie w skali światowej, to



► Zygmunt Reinhardt, inżynier architekt, i Kazimierz Macur (z prawej) przy posągu króla Zygmunta Augusta, który 7 listopada 1950 r. powrócił na szczyt wieży ratusza

na pewno w dawnej Rzeczypospolitej. Składało się z kościoła, pałacu i kilkunastu domów. W jednym z nich przed stu laty przyszło na świat czwarte dziecko właścicieli sklepu kolonialnego, syn Józefa i Sabinę - Kazimierz Macur.

Los nie rozpieszczał późniejszego gdańskiego architekta.

Dzieciak zginął na wojnie i nigdy nie zobaczył najmłodszego syna - opowiada Andrzej Macur. - Babcia zmarła, gdy ojciec miał sześć lat. Po jej śmierci sąsiedzi splądrowali sklep, a i krewni też nie zajęli się sierotami, które były zdane tylko na siebie.

Opiekę nad młodszymi dziećmi przejął najstarsza z sióstr, 17-letnia Angelika, która równocześnie kończyła naukę w szkole i zarabiała na życie szyciem. - Ojciec wspominał, że rodzeństwo otaczało go miłością i troską - mówi Andrzej Macur. - Opowiadał też o kolejnej rodzinnej tragedii - śmierci starszego o kilka lat brata. Willi utonął podczas kąpeli w Jeziorze Euczajskim...

Gdy Angelika wyszła za mąż za Feliksa Swarczewicza, zabrała brata do siebie, do domu w Postawach. Nie stał jej jednak bytu na opłacenie dalszej nauki Kazimierza, który ukończył już szkoły powszechne. Wtedy rezydent nastolatek postanowił sam zadbać o swój los.

W marcu 1933 roku napisał list do marszałka Józefa Piłsudskiego, prosząc o przyznanie stypendium. Do listu dołączył laurkę z własnoręcznie wykonanym portretem Marszałka i życzeniami urodzinowymi. Nie wiadomo, czy większe wrażenie zrobił list, opisujący sierocy los młodego człowieka, czy też doskonale uchwycone na portrecie podobieństwo. Już kilka dni później przyszła odpowiedź, że Kazimierz Macur został zwolniony z opłat za uczęszczanie do Państwowej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

Konspiracyjny fałszerz

Na uzdolnionego plastycznie stypendystę uwagę zwrócił jeden z nauczycieli - Jan Borowski, który równocześnie wykładał w Katedrze Historii Architektury na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i był architektem Wileńskiego Urzędu Konserwatorskiego.

W okresie międzywojennym polscy historycy sztuki podjęli próbę rekonstrukcji XV-wiecznego, zrujnowanego zamku wielkich książąt litewskich w Trokach. Plan od-

W czasie wojny Kazimierz Macur robił dla AK to, w czym był najlepszy - genialnie fałszował dokumenty

budowy przygotowywał Jan Borowski, który zaangażował ucznia do pracy przy wykonaniu modelu rekonstrukcji zamku. Kazimierz musiał dobrze zdać ten praktyczny egzamin, bo po ukończeniu szkoły został zaangażowany przez byłego profesora do wykonania planów inwentaryzacyjnych i projektu przebudowy budynków klasztornej ss. benedyktynek przy kościele św. Michała w Wilnie.

Następne prace Kazimierz podejmował już - po ukończeniu kursu podchorążych - jako student Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Na studia miał jakoś zarabiać, ale ze zleceniami nie było problemu.

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Jako podporucznik, trafił na front w okolicach Łomży. Opowiadał później o starych, niesprawnych karabinach maszynowych, pozostałości po armii carskiej, o nocnym przemieszczaniu się oddziałów, o walce niewalce, która zakończyła się 17 września. Szczególnie uniknął niewoli i wrócił do Wilna. Prawie natychmiast nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej. - Przez wiele powojennych lat ojciec milczał o swojej działalności konspiracyjnej - wspomina syn Kazimierza. - Nawet wcześniej wydane świadectwo o uczestnictwie w kursie podchorążych trzymał ukryte za obrazem.

Kazimierz Macur robił dla Związku Walki Zbrojnej, a później dla Armii Krajowej to, w czym był najlepszy - genialnie fałszował dokumenty dla podziemia.

której nie ruszył Kazimierz Macur



► Troki, 1940 r., Helena i Kazimierz - wojenna miłość, która przetrwała ponad 40 lat. Z tyłu brat Heleny, Leonard Prusakowski, który miał „pilnować” młodych...

„Kontakty konspiracyjne utrzymywał nadal z grupą osób od dawna znanych i wypróbowanych. Charakter pracy był tak niebezpieczny, że trzeba było zachować wyjątkową ostrożność. Dlatego też wielokrotnie musiał zmieniać miejsce pobytu zarówno w Wilnie, jak i okolicy. Ponieważ większość prac graficznych (najtrudniejsze do wykonania były pieczęćki okrągłe) wykonywał tuszem, stąd pochodził jego pseudonim - „Tusz.” - pisze w książce „Kazimierz Macur. Dzieło i życie” syn „Tusza”.

Miłość w Trokach

Poznali się prawdopodobnie w Trokach. On musiał znaleźć jakąś pracę - źródło utrzymania, a zarazem pozwalającą na dalszą działalność konspiracyjną. Przyjął w 1940 roku propozycję prof. Borowskiego, by już dla władz litewskich, a później niemieckich kontynuować konserwację ruin zamku w Trokach.

Ona - Helena Prusakowska, córka polskiego policjanta, absolwentka Liceum Pedagogicznego w Wilnie, nie znając języka litewskiego, nie mogła znaleźć pracy jako nauczycielka. Jej ojciec po wejściu Armii Czerwonej zaginał gdzieś na wschodzie. Odnalazł się dopiero w 1947 roku, wracając już z Zachodu, z armii generała Andersa.

W odnalezionych zapiskach Kazimierza Macura można przeczytać, że 1940 rok był czasem szczególnie intensywnych prac konserwatorskich przy zamku w Trokach. Zrekonstruowano m.in. kamienne mury fosy, łącznie z dwoma pomostami, i fragment baszty południowo-wschodniej, podnosząc mury ostatniej kondygnacji, a w sali rycerskiej zastąpiono do rekonstrukcji sklepień gwiazdzystych.

Pracując w Trokach, Kazimierz zamieszkał na stacji w domu państwa Prusakowskich. Jak mówiła historia rodzinna, miłości młodych przeciwni byli zarówno rodzina Heleny, jak i siostry Kazimierza. Oni jednak nie pytali już o pozwolenie. Po powrocie Kazika do Wilna dojechała tam Helena. Bez rozgłosu, w obec-

ności obcych ludzi, wzięli ślub najpierw cywilny, a potem kościelny.

Do dziś w domowym archiwum przechowywany jest portret Heleny, wykonany przez Kazimierza rok po ślubie. Piękna młoda kobieta, o mocno zarysowanych brwiach i gęstych, zebranych na szyi włosach, poważnie patrzy na dal.

Helena i Kazimierz przeżyli wspólnie 43 lata. Już po wojnie doczekali się syna i trzech córek.

Tęsknota wyostrza pamięć

W filmie Mateusza Macura poświęconym dziadkowi prof. Wiesław Gruszkowski mówi, żeby nie nazywać ludzi - takich jak on i Kazimierz Macur, którzy po wojnie przyjechali z Wileńszczyzny do Gdańska - repatriantami. To fałszywe określenie, gdyż „obaj zostaliśmy z naszych małych ojczyzn wygnani!”

Po wejściu do Wilna Armii Radzieckiej rodzina Kazimierza podjęła niemalże natychmiast decyzję o wyjeździe. Pamiętali jeszcze wywózki Polaków w 1940 roku, rozpoczęły się aresztowania dowódców Armii Krajowej i nikt nie miał złudzeń, że i tym razem nie będzie można uniknąć represji. Kazimierzem zaczęło się interesować KGB, jego nazwisko było na listach przedwojennych uczestników kursów podchorążych...

Jako pierwszy z wnioskiem o wyjazd do Polski wystąpił szwagier Kazimierza, Feliks Swarczewicz, który otrzymał dla siebie i żony karty repatriacyjne z numerami 1 i 2. Zajął też dokumenty dla Kazimierza i Heleny, która była w ciąży. W lipcu na świat miał przyjść Andrzej.

Była obawa, że ojca zatrzymają w pościgu, więc wuj Feliks zdecydował się na ryzykowny krok - opowiada syn. - Przekupił jakiegoś rosyjskiego funkcjonariusza i rodzinna dojechała do granicy samochodem należącym do... KGB.

Był ostatni dzień grudnia 1944 roku. Na granicy rozgrywały się dantejskie sceny, żołnierze nie chcieli ich przepuścić. Dopiero po północy, gdy upojeni samogonem pogranicznicy zaczęli strzelać na wiatw,



► Gdańsk, 1950 rok. Kazimierz Macur przed zrekonstruowanym Ratuszem Głównym Miasta

udało im się przejść na teren należący do Polski.

Pozostawili swoją małą ojczyznę. Ukochane przez Kazimierza barokowe kościoły Wilna, sukienice (takie, jak te krakowskie, rozebrane podczas wojny) w Postawach, przydrożne kapliczki, miasteczko Łuczaj.

Ojciec często powtarzał, że ukształtował go właśnie Łuczaj - twierdzi Andrzej Macur. - Jako dziecko codziennie obcował ze wspaniałą architekturą pałacu i pojezuickiego kościoła Świętego Tadeusza, zbudowanego przez włoskiego architekta Carlo Spampianego, w stylu przejściowym od baroku do klasycyzmu.

Tęsknota wyostrza pamięć. Kiedy pod koniec życia Kazimierz Macur spisywał wspomnienia, z pamięci wiernie narysował szkieł najmniejszego miasteczka Rzezcypolispolitej, z zaledwie 13 zabudowaniami: karczmą, urzędem pocztowym, posterunkiem policji, urzędem gminy, szkołą, cerkwią, kościołem z plebanią i przede wszystkim z wczesnoklasycytystycznym pałacem z fontanną i parkiem, będącym rezydencją magnacką rodów szlacheckich Ogińskich i Mostowiczów.

Człowiek, który lubił piękno

Zanim osiedli w Gdańsku, dokąd ścigał Kazimierza Macura prof. Borowski, ponad rok błąkali się po kraju - od Białegostoku, przez Bydgoszcz, Grudziądz (tu urodził się Andrzej), po Włocławek. Dopiero 5 lipca 1946 roku Macur został zaangażowany przez konserwatora zabytków w Gdańsku.

Pesymiści wówczas mówili, że w grodzie nad Motławą nie ma co rekonstruować. Roszanie, po wejściu do Gdańska w marcu 1945 roku, zniszczyli prawie wszystkie budynki w centrum miasta. Günter Grass w „Blaszanym bębieniu” pisał: „Głównie Miasto, Stare Miasto, Korzenne Miasto, Stare Przedmieście, Młode Miasto, Nowe Miasto i Dolne Miasto, budowane łącznie ponad siedemset lat, spłonęły w trzy dni”.

Kazimierz Macur wjeżdżał do miasta od Oruni. Z dala zobaczył kikuty kościelnych wież. I morze ruin. Szybko się okazało, że je-

Zniszczenia centrum Gdańska w marcu

1945 r. objęły, według różnych źródeł, od 80 do 95 proc. powierzchni. Początkowo wazyły się losy odbudowy, dopiero w 1948 r. generalny konserwator zabytków, po konsultacji z najwyższymi władzami, podjął ostateczną decyzję o odwróceniu historycznych obiektów śródmieścia.

go umiejętności, zdobyte w Wilnie, były dla okaleczonego Gdańska bezcenne.

Lista zabytków, przy których do 2000 roku pracował, zajmuje kilkanaście stron. Rok 1946 - kościół Najświętszej Maryi Panny, rok 1947 - Pałac Opatów, Szpital św. Elżbiety, kościół św. Elżbiety, klasztor pofranciszkański przy kościele św. Trójcy. Rok 1948 - Żuraw, Kaplica Królewska, Ratusz Głównego Miasta, na którym Macur odtworzył postać Zygmunta II Augusta, korzystając z rycin Johanna Carla Schultza z połowy XIX w. Rok 1949 - Dwór Artusa...

- W pracowni profesora Borowskiego był najbardziej doświadczonym, w pełni samodzielnym pracownikiem - mówi Andrzej Macur.

Zamieszkał z rodziną w drewnianym domku na gdańskiej Olszynie, gdzie wychodziły na świat jego trzy córki. Helena wróciła do pracy w szkole, ucząc kolejne pokolenia dzieci.

Kazimierz, pracując, skończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Kilkuletniego syna, Andrzeja, często zabierał do pracy. Thumaczył mu, jak dorosłemu, co i dlaczego robi.

Andrzej poszedł w ślady ojca. Jest architektem, konserwatorem zabytków, m.in. jako generalny projektant pracował przy rewaloryzacji cytadeli w Algierze.

„Kazimierz Macur lubił piękno” - napisała Zofia Maciakowska w informatorze o wystawie „Zabytki i moja miłość, architekt Kazimierz Macur”, zorganizowanej w 2004 roku.

Tadeusz Chranawski, były wojewódzki konserwator zabytków, w filmie mówi do Mateusza, że jego dziadek był człowiekiem nie tylko utalentowanym, ale i bardzo dokładnym, potrafiącym co do centymetra wiernie odtworzyć detale rekonstruowanych zabytków.

Kazimierz Macur zmarł w 2001 roku, w wieku 85 lat, pozostawiając po sobie setki szkiców, rysunków, projektów, garść odznaczeń, dyplomów i tytułów. To jednak nie musi wystarczyć, by zachowała się pamięć o człowieku. Dlatego syn napisał książkę. A wnuk nakręcił film. ●



► Kazimierz Macur i Helena Prusakowska na zamku wielkich książąt litewskich w Trokach, 1940 rok